DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 94.

DNIA 14 STYCZNIA 1843 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają *franco* : à la *Librairie Polonaise*, rue de l'Echaudé, N. 9.

POLITYKA.

O POLITYCE CHRZEŚCIAŃSKIÉJ.

Jednym z błędów rozumu naszego najbardziéj upowszechnionych, jest mniemanie, iż można być gorliwym katolikiem spełniając w życiu prywatném wszelkie obowiązki które na nas wkłada religia, ale zachowując przytém zupełną niepodległość co do zasad i środków używanych w życiu publiczném; tojest że można być razem wyznawcą Ewangelii i jéj przeciwnikiem. Błąd ten okropny tak dalece się rozszerzył że podbił pod swoje panowanie prawie całą massę ludzi rządzącą, która utraciwszy prawdziwego ducha chrześciańskiego i gorącą wiarę, zaczęła szukać schronienia w formie i nią się zaspakajać. Utworzyły się tedy dwa sumienia i dwie moralności w jednym człowieku, prywatna i publiczna: ten co się lękał w najmniejszéj rzeczy wykroczyć w życiu prywatném przeciw miłości bliźniego, nie wahał się milionom ludzi wyrządzać największe klęski, niszczyć ich kraje, pozbawiać ich własności, zagarniać pod swoją władzę, gnębić ich narodowość. To fatalne niepojęcie chrystyanizmu sparaliżowało jego rozwijanie się podług ducha Ewangelii i przyprowadziło świat do dzisiejszego stanu rzeczy stojącego na sile materyalnéj. W tém zaparciu się miłości i poświęcenia się których Chrystus był żywem uosobieniem na ziemi, leży kamień grobowy narodów, i nikt go odwalić nie zdoła, nie wprowadziwszy w życie publiczne, w rząd, w czyn, to co niebaczni i ślepi tłumiliśmy w sobie, ograniczając wpływ dobroczynny prawdy do prywatnego życia. Nikt więcéj od nas nie czuje potrzeby tego zmartwychwstania w prawdzie i w duchu, ale nikt też bardziéj nie zdaje sobie sprawy z trudności temu towarzyszących: jedna krew Zbawiciela naszego wylana za złość ludzką zdoła świat obmyć z tego trądu: jeden Bóg zdolny jest zarzucić w przepaść błędów ludzkich potężny łańcuch miłosierdzia swojego, wydźwignąć ludzi z téj toni, i wydziedziczonéj dziś prawdzie z rządów, berło przywrócić oparte jak tron Chrystusowy na miłości. Zapewne że na świecie będą zawsze jéj odrodni synowie, reprezentanci skażenia rodu człowieczego, ale przebóg jakże możemy przypuścić na chwilę, że dzieło żywe wszechmocności Boskiéj do skończenia świata w dzisiejszym stanie zostanie! że Ewangielja nie stanie się księgą żywota naszego politycznego, siła zaś rządów bardziéj moralną niż materyalną? Gdyby inaczéj być miało nie sprawdziłyby się słowa Chrystusowe budujące na opoce Kościoł, tojest urzędowego tłómacza objawionéj przez Boga prawdy, którego bramy piekielne nie przemogą. Katolicyzm ma więc dwóch srogich nieprzyjaciół z którymi walczyć musi, wewnętrznego i zewnętrznego; pierwszy tym jest niebezpieczniéjszy że choć obnażony z ducha, wypełnia część swoich obowiązków chrześciańskich, i spokojnie spoczywa w skrzepłéj miłości Boga i bliźniego. Takeśmy zagrzęźli w tém odszczepieństwie od prawdy ewangielicznéj, tak dalece żyjemy i oddychamy zepsutą atmosferą polityczną, karmiąc nasz umysł i serce płodami skalanego umysłu politycznéj szkoły, iż wielu z nas nie czuje téj rany zadanéj człowieczeństwu z któréj się ciągle krew sączy. W niewiadomości naszéj, w gorączce ślepego naśladownictwa hołdujemy gieniuszowi bez względu na jego kierunek, na cel do którego dąży; uwielbiamy machiawelską zręczność któréj zła wiara przewodniczy, skorzy jesteśmy do uprawnienia wszelkich środków, byleby przedmiot naszych usiłowań został osiągnięty: zowiemy to nawet *praktycznym* patryotyzmem. I w takiém usposobieniu serca śmiemy się mianować chrześcianami, niezachwianymi w wierze, gorliwymi jéj obrońcami. Nie zaiste, nie tak postępował Bóg stając się człowiekiem w nieskończonéj dla nas miłości, i nie tak kazał nam postępować. Przeciwnie wskazał nam drogę z któréj nam zboczyć w żadnym razie nie wolno, gdyby nawet dla najszlachetniejszego celu; i najwyraźniéj zastrzegł iż *dobre się złém nie powinno nabywać*. Jestto jedna z głównych zasad życia chrześciańskiego wspólna wszystkim i wszędzie: nią się przejąć powinniśmy i w czystości ducha szukać godziwych środków działania. Ale jakże umysł nasz te środki wynaleść lub pojąć i ocenić może, kiedy serce skalane a oczy przyćmione, kiedy gęsta chmura namiętności promieniowi słońca prawdy przystępu nie daje! Owoż tedy, potrzeba znajdować się w stanie łaski przed Bogiem aby spełnić konieczny warunek, bez którego oświeconym być nie można.

Zobaczmyż teraz czy taki jest stan duszy zajmujących się polityką wśród garstki Polaków rzuconych, po rozbiciu się ojczyzny, na obcą ziemię. Ludzie których wielu łączy wspólność błędów politycznych a wszystkich wspólność nieszczęść, poświęcili dwanaście lat swojego życia na szukanie zbawienia ojczyzny w teoryach lub stronnictwach politycznych. Zaprzężeni do tego rydwanu niepokojów i zarozumienia wpędzili go w stepy, w które im daléj się posuwają tém obszerniejszą przestrzeń widzą przed sobą. Na ich chorągwiach oni jedni wyczytać mogą napis *Ojczyzna, poświęcenie się*, wszyscy przeciwnie tam widzą napisane: *miłość własna i próżność*.— Po téj mozolnéj i długiéj wędrówce, dziś daléj są niż kiedykolwiek swojéj mety: powstało tedy pomiędzy nimi jak wśród budujących wieżę Babel pomięszanie języków; niektórzy chcą gwałtem tym którzy słuchać nie mają obowiązku, przewodniczyć, uważając się za naturalnych naczelników; sami siebie wybierają, pochwalają, pozwalając głosić swoje rzeczywiste lub urojone przymioty, używając wszelkich środków dla dopięcia zamierzonych osobistych widoków; drudzy uważają się za wyłącznych posiadaczy tajemnicy zbawienia kraju; inni chorują na cudzoziemczyznę, choć jéj się wypierają, na resztki filozofii spekulacyjnéj któréj sami dobrze nierozumieją, słowem cały ten oboz szukających *kamienia filozoficznego*, przybrał postać koczującego szpitala, gdzie tém trudniejszy przystęp ma zdrowie, im bardziéj każdy z chorych chce się uważać za zdrowego. Smutny i bolesny widok dla prawdziwego chrześcianina, owoc próżności i dumy ludzkiéj, odstąpienia łaski Bożéj! Takto najwznioślejsza marnieje sprawa kiedy człowiek niezdolnym się staje do przyjęcia ducha Bożego. — Coż tedy wypada robić, jaką missyę ma pełnić Emigracya Polska? Zdaniem naszém

posłannictwo jéj wskazane jest przez naturę jéj położenia; reprezentując ona życie moralne Polski, powinna być ożywioną przez jéj ducha. Bez środków materyalnych, bez siły widzialnéj, przygotowywać się powinna do wypadków pomyślnych których nić w ręku Boga się znajduje; nie okażą się one korzystne dla Polski dopóki Polacy nie wyrobią w sobie tych wszystkich przymiotów, których posiadanie może jedno zabezpieczyć trwałą niepodległość narodowi. Ta wewnętrzna praca wymaga wielkiego pokoju duszy i czystości sumienia; sprzyja jéj bardziéj ubóstwo niż dostatek, smutek niż radość, odosobnienie niż tłum; poznanie siebie samego, głębokie pojęcie przyczyn upadku Polski która się sama rozebrała przed trzema rozbiorami dokonanemi przez obcych, nie jestże to przygotowanie skutecznego lekarstwa na przyszłość? Emigracya reprezentuje z natury swojéj przednią straż Polski, ideę i uczucie bardziéj niż teoryę lub doktrynę; niechże stara się zrozumieć swoje posłannictwo i przygotować dla kraju garstkę ludzi wysokiego moralnego ukształcenia, tym sposobem najlepiéj się zasłuży ojczyznie. Tym którzy nas zapytają: czy nie wypada Emigracyi organizować się aby być gotową do działania w razie wypadków pomyślnych, odpowiemy że życzymy jéj tego serdecznie, ale uważamy to za rzecz podrzędną pierwszéj, a nawet za jéj rezultat; organizowanie się bowiem w dzisiejszéj chwili, zamąconéj przez niedostatek rozumu politycznego i grę namiętności, nie może przyjść do skutku bez usunięcia przeszkód które istnieją. Działanie polityczne Emigracyi zbyt jest drobne, aby mogło być przedmiotem wielkiéj wagi dla głębszego umysłu: pierwszy nieprzewidziany wypadek wywróci jéj plany, projekta i postawi ją na nowéj scenie. Wszelkie tedy roboty i zabiegi polityczne jakie prywatnie mogą się odbywać za pośrednictwem Polaków używających pewnego wpływu, jeżeli mają jedynie i *wyłącznie* dobro ojczyzny na celu, godne są wdzięczności i dowodzą patryotycznych uczuć, ale bynajmniéj nie mogą same przez się sprowadzić ważnych dla Polski wypadków; jestto praca niewdzięczna, bardziéj zaspakajająca serce niż skuteczna; świadczy ona o wyjątkowém położeniu obecném Polaków, o ich zbolałém sercu, któremu ulgę sprawuje sama myśl że się niby cóś pomyślnego gotuje.

KORRESPONDENCYA.

Redakcya Dziennika Narodowego odebrała list następujący od Pana Wacława Jabłonowskiego, jednego z redaktorów dziennika *Trzeci Maj*; za nadto może ścisła bezstronność nakazuje jéj umieścić ten list *dosłownie*, pomimo potwarzy któréj się autor wnim dopuszcza. Dziennik Narodowy ledwo kilka słów wyrzekł o dziele P. Jabłonowskiego i nigdy nie powiedział że *nic nowego w niem nie widzi*, przeciwnie, widzi rzecz nową i niesłychaną, to jest Polaka miotającego obelgami na Polskę — Może z kolei wypadnie nam rozebrać książkę P. Jabłonowskiego i wykazać dokąd już zaszło stronnictwo dynastyczne w swoich marzeniach, w swoim szale, szukając ludzi nie Boga; dziś wypada nam tylko oświadczyć że żadne pociski nie zdołają nas wyprowadzić z drogi umiarkowania i przyzwoitości, bez których nie ma sumiennéj dyskussyi, wreszcie że nic nas tak dalece utwierdzić nie mogło w objawionêm zdaniu o dziele *le slavianisme et la dynastie polonaise*, jak list następujący który nie potrzebuje kommentarza sam siebie dostatecznie zbijając. Musimy go uważać za manifest i za hasło stronnictwa dynastycznego, gdzie podług zasad przyjętych nie mogą być inne opinie jak tylko wspólne całemu stronnictwu.

Panie Redaktorze,

Spodziewam się że zechcesz umieścić w pierwszym numerze twego pisma, te kilka słów odpowiedzi na czterokrotne zarzuty i potwarze, które jak na innych dawniéj, tak dziś na mnie podobało ci się rzucić; — twoja grzeczność, nie odmówi mi zapewne tego, a mi nadaje sprawiedliwość i prawo kraju w którym dziś na nieszczęście żyć musiemy.

W pierwszym ocenieniu dzieła mego: *le Slavianisme et la Dynastie Polonaise*, Dziennik Narodowy zaczyna od uwiadomienia swoich czytelników, że w tym dziele nic nowego nie widzi. — Bardzo jestem szczęśliwy że moje opinie zgadzają się z tajnymi myślami Redaktorów Dziennika Narodowego — mam im tylko za złe, że tych myśli nie wyjawiali publicznie, jeśli te ich własnymi były, jeśli zaś cudze, że nie wskazali komu się one należą. — Dziennik Narodowy zarzuca mi sprzeczność mówiąc, że zaczynam od wynurzenia przychylności Polaków dla Francyi, a kończę groźbą że Polacy walczyć będą przeciwko niéj — Sumiennie byłoby i uczciwie, dodać, że w całym moiem dziele mówię i dowodzę, że Polska udzielna jest konieczną przyjaciołką Francyi — że Polska jako głowa połączonych pod jednym rządem ludów Sławiańskich, idąc za instynktami handlowymi swych koniecznych w tym razie przyjaciół *Niemiec*, walczyć i szkodzić będzie musiała Francyi — Czy sprawiedliwości dowodów które daję na poparcie téj prawdy Dziennik Narodowy zdoła zaprzeczyć? A jeśli by przeczył — jaki by był cel godziwy, lub polityczny tego? — Co się tyczy fałszów które mi Dziennik Narodowy zarzuca, proszę go, ażeby je wskazał, dla nauki nas wszystkich — potrzebna ona bardzo narodowi i Emigracyi — Zadanie mi fałszu przez Wojewodę Ostrowskiego, co się tyczy wypadków nocy 15 sierpnia, to zaprzeczenie nie zatrze ani pamięci, ani przekonania publicznego zatwierdzonego ubiegłymi dwunasto latami, ani skutków okropnych, które ta noc przeklęta i nierozgarnienie naszych ludzi stanu na Polskę sprowadziły — Zatrze ją tylko sumienne dalsze a szlachetne postępowanie, poświęcenie ostatnie a wielkie dla Polaka — poświęcenie dumy i ambicyi osobistéj, przyjęcie na się i wyznanie części należnéj każdemu winy — w grzechu ogólnym całéj massy narodu. — W całym mojem dziele nie zatrzymywałem się przy imionach tam gdziem nie mógł chwalić — bo ja nie godzę na potępienie osób — ale widzę konieczność karcenia sądem surowem a stosownem, rozumu politycznego w Polsce — zagłuszonego bezczynnością, romantyzmem, i nienaturalnym naśladownictwem odpychającym własne instynkta, własną naturę — Do jednego tylko imienia publicznie wyrazy nagany obróciłem, do Xięcia Czartoryskiego — bo on niejest pojedynczym indywiduem — on jest w Polsce uosobieniem systematu Monarchicznego — mówiłem do Systematu wskazując mu należną drogę — Przytaczając wyrazy które oburzyły Szanownego Wojewodę i do których w razie potrzeby wielu innych mógłbym dodać — nie chciałem uderzać w osobę jego — w jego imie — bo cóżby było łatwiejszego jak je wielkiemi literami napisane, ciekawości zadziwionych podać — ale wziąłem to jako najoczywistszy a straszny w swych skutkach dowód, téj okropnéj choroby gnojącéj serce majętnéj szlachty Polskiéj — która pusząc się i nadymając, z ckliwym prostactwem i barbarzyńskim zarozumieniem obracała się tyłem do wszystkiego co narodowe, łapiąc z Gazet francuzkich teatralne Tyrady Robert-Macairów politycznych — I jak z jednéj strony Puszyła się przezwiskiem arystokraty, tak z drugiéj strony, niby ucywilizowana i uczona, czapkowała krzykom i wyrazom, których nie pojmowała rozumem — powtarzała usty — a odpychała czynem — W tych to ludzi, których doskonale reprezentuje, mówiący do siepaczy nocy 15 sierpnia, w tych uderzyłem z całą siłą zbolałego serca i oburzonego umysłu, i zawsze w nich bić będę — bo na nich ciężą zeszłe i teraźniejsze winy i przyczyny wszystkiego złego, co może się stać w przyszłości — Dziwną jest i trochę śmieszną rzeczą, że Wojewoda Ostrowski nie miłe sobie przytoczenia, za zniewagę narodu publiczności przedstawia — nazywając mię potwarcą narodu, jak i dla tego że mówię, jakoby Kościuszko nie urodzeniem, na Naczelnictwo

został wyniesiony, i wskazany — A któraż to także historya zaprzeczy, że Kościuszko Jenerałem Dywizyi i Naczelnikiem tak samo prawie został, jak za naszych czasów Romarino — dla tego że z obcéj Rewolucyi przyjechał? — Szczęśliwym trafem Bóg zrządził, że Kościuszko był nieocenionym Patryotą, i uczciwym człekiem, przymioty które go otoczyły miłością pokoleń — Ale czyż sprawa kraju na hybi-trafi nie była wystawiona? zadosyć czyniąc bezlogicznemu popędowi ku cudzoziemszczyznie, naród nie wystawiał że się na ówczas jak i z Romarynem za naszych czasów na szfank i zagubę — ten czyn nie był że Rewolucyi socyalnéj znakiem — nie potrzebaż go może w prawdziwym swym świetle uczącemu się narodowi przedstawić — hołdując jego uprzedzeniom i brakowi logiki i zdania? — Byłbym może nate zarzuty nie odpowiadał, bo zdrowy rozsądek narodu, i trochę namysłu byłyby rozsądziły między mną a tymi, którzy przyzwyczajeni do nienależących się im i kłamkliwych pochwał, drzymią przy szmerze miłości własnéj prowadzącéj do opuszczenia rąk — i którzy z żymają się dzisiaj pod hłostą która przymusza ich siłą do czynu — i nowych a ciężkich poświęceń i wysileń. Byłbym mówię milczał, gdyby Dziennik Narodowy nie rzucił na mnię potwarzy która na nieszczęście wielum dzisiaj w Emigracyi słusznie się należy. Współpracowania z ludźmi służącymi Caryzmowi. Dziennik Narodowy usiłuje się przekonać, że jedna myśl polityczna prowadzi w wykazaniu błędów szlachty polskiéj — mnie i Pana Charier * — Pan Charier mówi że Polska jest bezlogiczna — i głupia — bez siły — koniecznie posłuszną Rossyi — porzućcie ją mówi do Francyi — a przychylcie się do Rossyi bo ona jest silna i wasza przyjaciółka. A ja mówię że Polska jest bezlogiczna głupia bez siły — ale nie dla tego żeby ona tem była z natury swéj — ale dla tego że patrząc na was nie chce znać sił swoich. Ja mówię — że Polska udzielna jest konieczną i jedyną przyjaciółką Francyi — ja okazuje że związek z Rossyją jest oszukaństwem — Pan Charier chce odwieść Francyją od popierania sprawy Polskiéj. Ja wskazuje Francyi sposób i punkt stosowny działania — Pan Charier uważa konieczny związek Francyi z caryzmem sławiańskim — a ja nim Francyją straszę — Pan Charier radzi Polakóm z rzucić ostatki swéj narodowości i zlać się z Rossyją — Ja chcę wyrwać Kwestyją Sławiańską Policyi Moskiewsko Niemieckiéj, szarlatanom i waryatom, oddać ją w ręce Polskie zapewnić narodowość używając do tego co konieczność i przezorność nakazuje. Czytelnicy Dziennika Narodowego zechcaż zaufać zdaniu *niesumiennych*? Jeśli mają wątpliwoście niechaj czytają i sądzą sami moje pismo, czytelnicy Dziennika Narodowego komuż zechcą przypisać Patryotyzm i uczciwe cele — czy tym co mówią do narodu — naród Polski mądry, ucywilizowany — wspaniale myślący — poświecający się – potrzeba śpiewać jego wielkie czyny darzyć (słowa Dziennika Narodowego) Emigracyję wieńcem nagrody — Spii narodzie — Bóg ci nie dał własnéj wolnéj woli — czekaj cierpliwie aż chwila zbawienia nadejdzie — czynności niepotrzebne — od półtora roku nadeszla chwila zbawienia — od półtora roku Polska istnieje!! — O nie — Ja Mówię Polska Będzie, ale potrzeba czynu — że Bóg karze za niepoznanie sił które dał dobroczynnie ku użytkowi — pokazują jakie one są i jak użyć — Ja mówię że naród Polski odpychając co własne, zapierając się swych potrzeb i natury, stał się z uczciwego głupcem — a w nieszczęściu swym, podłym — bo silnym z natury swéj a słabym, wolą czynem i umem — podły ten co czując swoją niedolę i hańbę — czując ogromne siły swoje, karmi się tylko łzami niewieściucha, i puszy się litością innych narodów której nie wart — Pisałem do Francuzów i Europy — bo od nich czerpaliście sentymentalizm, idee anormalne społeczenstwu Polskiemu — zaczerpniecie choć raz zdania któreby były zasadą samodzielności i naturalnego życia — prędzéj obcych jak swoich przekonam — bo ci przyzwyczajeni myśleć, rezonować, i wyciągać z nich rezultata — Polacy — nie umieją tylko żywcem łapać, powtarzać co inni dla siebie spiewają — Polskie ucho na francuzką tylko nastrojone nótę — ich serce skamieniałe w upodleniu niewoli — ich umysł teraz taki tępy, że zdaje się, że do nich czepiać się tylko mogą ukazy Carskie pisane knutem po ich skórze — Niechaj naród ostatnią moralną odbierze chłostę, krew i nieszczęście nic nie podołały — jeśli pod tą chłostą duma dawnych lachów oburzenie wydobyte śmiechem i pogardą Europy, nie dadzą życia temu trupowi politycznemu — nie wart żyć — i niechaj narzędzie samodzielności i siły jego niechaj pastwa ta posłuży za naukę innym a nam za karę.

Te to czucie Panie Redaktorze kierowało mojem piórem — nie miłe ono wszystkim niedbam oto — i owszem — niechaj mnie potępią i nienawidzą — ale niech będą raz Polakami — Chciałem żeby się Polska wstydziła — żeby ją raz świat znał, jaką jest — W całym mojem dziele, jak w całym życiu nie służyłem i nie będę służył, widokom pojedynczych — Osoby pojedyncze uważam za środki dla mas — Kocham Polskę — nie taką jaką jest — ale taką jaką być powinna i dla niéj w tym celu zawsze pracować będę — Jeśli Dziennik Narodowy ironią i potępieniami walczący — chce ażeby uczciwi ludzie — i Polska korzystali ze zdań jego prosiłbym w moich jak i w jego czytelników imieniu — ażeby przy potępieniach wszystkich opinii, powiedział co jest jednakże dobrego — jaka jest jego opinia Dziennika Narodowego, wtenczas Dziennik Narodowy będzie miał prawo rzucać na innych sądy które teraz na niem ciążą. Ja mam służyć za instrument poniżenia narodu? — Jakiż będzie cel Dziennika Narodowego któren wszystkiemu przeczy wszystko w śmieszność obraca nic w polsce nie widzi — Nic nie widzieć dla Polski jest nic nie chcieć — ze wszystkiego szydzić? — jest chęcią obalenia podstępem wszystkiego co silne — Jestże to służyć Polsce czy nieprzyjaciołom? Bóg i przyszłość osądzi nas — Bo Dziennik Narodowy sumienia nie ma.

W. Jabłonowski.

* Autor listu ma tu na myśli bez wątpienia P. *Charrière*, który ogłosił dzieło: *La Politique de l'Histoire*.

(Przypisek Redakcyi).

KRONIKA.

EMIGRACYA.

STOWARZYSZENIA NAUKOWE I DOBROCZYNNE.

*(Artykuł drugi).**

Wypadałoby nam z porządku mówić o Towarzystwie Przyjaciół Przemysłu, bo Towarzystwo to zdaje się należeć do rzędu naukowych i dobroczynnych; ale niemamy jeszcze co o niem powiedzieć, chyba rozbieralibyśmy jego ustawy ogłoszone drukiem w roku przeszłym: zresztą jak dalece czynność została rozwinięta, nic o tém nie wiemy. Pamiętniki obiecane w artykule 2gim ustaw zasadniczych, dotąd podobno nie poczęły wychodzić; a czy inne cele choć w części są dopięte, radzibyśmy mieć wiadomość i publiczności udzielić. Między temi celami jest jeden bardzo piękny i dobroczynny: « Ułatwiać pomieszczenie się i naukę w warsztatach i utrzymywać na własnym koszcie w zakładach tych z braci, którzy odpowiednie do życzeń Towarzystwa, zechcą sposobić się na Inżynierów, na Dyrektorów fabryk lub na naczelników warsztatów. »

Przechodzimy teraz do stowarzyszeń wprost dobroczynnych, dawniéj założonych i mogących już pochlubić się skutkami swoich usiłowań. Będziemy o nich mówili koleją starszeństwa ich bytu.

Towarzystwo Pomocy Naukowéj.

Jestto stowarzyszenie zawiązane w celu niesienia pomocy nie naukom, ale rodakom, mianowicie młodym współtułaczom chcącym korzystać z nauk. Cel bardzo jasny i określony, wynikły z potrzeby, która żywo dała się uczuć zaraz na początku emigracyi naszéj. Pierwsza myśl szukania środków pomocniczych w Towarzystwie, powstała między tymi, co potrzebowali ich dla siebie albo dla kolegów, między młodzieżą biorącą się z za-

* Obacz N. 86. str. 343.

pałem do nauk i sztuk, które niedawno porzuciła i chciała kończyć z pospiechem, spodziewając się rychłego powrotu na pole boju. Ale ludzie młodzi, i jako młodzi i jako oddający się pracy, nie mieli sami ni sposobu ni czasu zajmować się czynnością Towarzystwa; udano się więc do osób poważnych, można powiedzieć do naturalnych opiekunów podobnego przedsiewzięcia. Xiąże Czartoryski, J. U. Niemcewicz, Bonawentura Niemojowski, jenerał Kniaziewicz, jenerał Pac, Hr. Ludwik Plater i Cezary Plater, Adam Mickiewicz, i inni bądź z położenia swego, bądź ze światła i zasług znakomici, chętnie przyjęli wezwanie i gorliwie przystąpili do dzieła.

Najgłówniejszą było rzeczą postarać się o fundusze i otworzyć ile możności stałe ich źródła. Grono zawiązane na prędce, mając przed sobą cel nie wymyślony ale istotny, będąc przytém pewne swoich chęci, pierwéj wzięło się do czynności, niżeli do własnéj organizacyi, pierwéj poczęło robić nim napisało sobie ustawy jak ma robić, i co może zdawać się dziwniejszém, stało się Towarzystwem, które tak trwa do dziś dnia — bez konstytucyi pisanéj! Przynajmniéj, jeśli jest jaka, nie ogłoszono jéj drukiem; publiczność dowiaduje się o przychodzie i rozchodzie funduszów ze zdań sprawy wykazujących sposob ich użycia, a sposob ten dowodzi, że znaczna liczba współtułaczy udaje się do Towarzystwa, nie pytając się na jakich zasadach utworzyło się i exystuje lat dziesięć.

Te zdania sprawy bierzemy za główny materyał do skreślenia krótkiéj historyi *Towarzystwa* albo *Stowarzyszenia Naukowéj* lub *Naukowych Pomocy*, bo nawet tytuł bywa rozmaity, tak mało zajmowano się tutaj wszystkiemi przedmiotami formy. Byt swój Towarzystwo datuje od 29 grudnia 1832, a współcześnie z aktem zawiązania się, czy może nieco pierwéj, skład jego wewnętrzny rozdwoił się na Radę i Członków pomagających. Od samego początku Rada bierze cały ster i podobno cały ciężar na siebie, staje się jedyną reprezentantką Stowarzyszenia i pełnicielką jego zamiarów; niewiadomo o ile są jéj pomocą Członkowie pomagający, widać tylko czasem ich imiona przeniesione w poczet Rady, któréj śmierć często zabiera jednego po drugim ludzi głośno żegnanych przez Emigracyą i naród. Niemojowski, Czetwertyński, Pac, Niemcewicz, Kniaziewicz kolejno zostawiali miejsce próżne w gronie, pozbawioném jeszcze przez oddalenie się dwóch gorliwych spółpracowników, Marcinkowskiego i Domejki.

Prezesem Rady ciągle jest Xiąże Czartoryski, to daje nam powód, że musimy zaraz roztrzygnąć jedną kwestyą wtrącaną koniecznie wszędy gdzie tylko osoba Xięcia ma udział. Politycy nasi emigracyjni nie mogąc nic pojąć, nawet najogólniejszych ludzkich cnót i uczuć bez położenia ich w rubryki opinii czy kolorów politycznych, wszystkie stowarzyszenia dobroczynne rozdzielili swoim zwykłym a bardzo łatwym trybem na arystokratyczne, pół-środkowe i demokratyczne. Towarzystwu Pomocy Naukowéj, naturalnie musiało dostać się piętno arystokracyi i co zatém idzie piętno klątwy. Gdyby Rada ogłosiła listę imienną tych co korzystali z jéj starań, w największéj części podpieranych zabiegami samego Prezesa i ś. p. Paca, Niemcewicza, Kniaziewicza, pokazałaby się niewątpliwie w tym rejestrze znaczna liczba nazwisk zapisanych także na sławnym akcie przeciw Xięciu Czartoryskiemu. Ale krótko powiemy co sumienie i bezstronność wyznać każe, że komplet Rady i jéj Prezes, nigdy ani wiedział, ani chciał wiedzieć o tém: nazwiska rodaków wspieranych ledwo wspomniane podczas posiedzeń, zamykają się zaraz w kartonach archiwum, wyrażeń prośby nikt nie słucha, wszyscy patrzą jedynie czego proszący żąda, jakie są dowody że stosownie do celów Towarzystwa zasługuje na pomoc i co według stanu kassy dać mu można. Nanieszczęście ten stan kassy, stan zawsze pewny tylko obecnie, a częstokroć bardzo biedny, trzyma na wodzy i chęci i zamiary Stowarzyszenia. Odsuwając więc zupełnie kwestyą względów politycznych, jako niesprawiedliwie tu mięszaną, wezmijmy przed oczy ruch funduszów i w ślad za nim rozpatrujmy czynność Rady.

Ogólny rezultat jest taki: przez lat dziewięć, jak ostatnie zdanie sprawy z r. 1841 nas uczy, wpłynęło do kassy Towarzystwa i z niéj niemal zupełnie wypłynęło do rąk kilkuset współtułaczy, bez mała 75,000 franków. Z jakichże źródeł? Kładziemy liczby zaokrąglone: od cudzoziemców 22,000; od swoich 53,000. Pomiędzy cudzoziemcami Francuzi i inni ledwo złożyli fr. 500, resztę dali Anglicy; pomiędzy swoimi widzimy bezimiennych tojest krajowców, współtułaczy i samychże członków Towarzystwa: krajowcy wnieśli 34,000, współtułacze 8,000, stowarzyszeni 10,000. Łatwo tedy widzieć że bez szczególnych starań, bez użycia stosunków prywatnych, summa ta nie byłaby na korzyść Emigracyj pozyskaną, chyba może jakaś cząstka datku bezimiennych wpłynęłaby innemi kanałami.

Przychod téj summy w ciągu lat dziewięciu był bardzo nierówny. W pierwszym roku (licząc same tysiące) 25,000, potém 6, 5, 4, 7, 5, 13, 2, 3, tak że pozostałość po obrachunku pierwszoletnim wynosiło 19,000, a pod koniec innych lat kassa miewała mniéj niż 100 fr. i jednego razu mniéj niż zero. Towarzystwo więc nie mogło porywać się na stałe przedsiewzięcia, robić wymierzonych planów, musiało urządzać się prawie z dnia na dzień, a nawet trwać na kredyt, zakładając z kieszeni Członków, nim ponowione starania poruszyły Dobroczyńców.

Same potrzeby uczących się, można powiedzieć, wskazywały Towarzystwu podział wsparcia na cztery główne przedmioty. Zrazu tak w Paryżu jak po zakładach na prowincyach, myśl cwiczenia się w umiejętnościach wojskowych, żywo zajmowała wszystkich. Zdolni i zasłużeni oficerowie wyżsi, brali na siebie przewodnictwo w tych usiłowaniach, wykładali kursa rozmaitych części sztuki wojennéj, probowano nawet tworzyć coś nakształt szkół praktycznych musztry i taktyki. Towarzystwo wspierało te przedsiewzięcia, już podejmując koszta lokalu, opału, usługi i t. p., już dostarczając książek, albo pieniędzy na ich zakupienie. Zapał do tego rodzaju pracy nie trwał długo, położenie Emigracyi coraz bardziéj mu nie sprzyjało; wszystkie te szkoły poupadły w r. 1833, a pozwracane z nich dzieła, niektóre znacznéj ceny, złożyły zawiązek téj Biblioteki Towarzystwa, co poźniéj najmocniéj zasiliła pierwszy skład Biblioteki Publicznéj Polskiéj w Paryżu.

(d. c. p.)

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Komissya Izby Parów do ułożenia projektu adresu do króla składa się z członków następujących: PP. Barthe, Girod de l'Ain, Roy, Dupin, Daru, Broglie, d'Argout. Komissya Izby Deputowanych wybrana 12 stycznia w tym celu składa się z PP. Réal, Odilon Barrot, Dumon, de Schauenbourg, Bignon, Dupin, Debelleyme, Hébert, Pouillet. Mamy w obu tych komissyach przyjaznych dla naszéj sprawy, i jest nadzieja że będzie wzmianka o Polszcze przynajmniéj choć w jednym z tych adresów do króla.

— Tomasz Ociepski, skazany na śmierć za zabójstwo, o którym w swoim czasie donieśliśmy naszym czytelnikom, pojednawszy się z Bogiem, poniósł z wielką rezygnacyą i spokojnością umysłu karę za swoją zbrodnię, 2 stycznia, w mieście Rodez (Aveyron). Polecał się modlitwom obecnych chwilą przed zgonem.

— Stosownie do ogłoszonego uwiadomienia, prenumeratorowie którzy przed 15tym stycznia nie opłacą swoich zaległości będą mieli posyłanie Dziennika *wstrzymane*.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.